

Centralna Syberia. Tajna rosyjska baza „Lena III”.

Dwa pokryte śniegiem samochody terenowe przedzierały się przez zaspy w kierunku mającej się przez śnieżycę jaskini. Niebo było tak zachmurzone, a płatki białego puchu sypały w takiej ilości, że nie sposób było określić pory dnia. Jednak od czego wynaleziony czasomierz? Najwyraźniej kierowca jednego z aut pomyślał podobnie, bo zerknął na umocowany przy panelu grzewczym zegar i pokręcił głową w zażenowaniu. Precyzyjne urządzenie obrosto szronem i ani myślało ruszać wskazówkami w taką pogodę.

- Wot czort! - Zaklął żołnierz, opatulony w ciepłą, zimową kurtkę i futrzaną czapę. Uderzył pięścią w zegar, skruszywszy tym sposobem kryształki pokrywającego go lodu. Dzięki temu zabiegowi trzy wskazówki zaszalały chwilę po blacie, a potem ustawiły się na godzinie siódmej i dwadzieścia sześć minut. Jaskinię było widać już dość wyraźnie.

- Jeszcze kilka minut i będziemy na miejscu - żołnierz - kierowca odwrócił się lekko do tyłu, gdy mówił te słowa.

Rzeczywiście nie upłynęło więcej niż dziesięć minut kiedy oba pojazdy konwoju wjechały do wnętrza jaskini i skryły się przed śnieżną burzą. Chwilę później światła błysnęły na tylną ścianę jaskini, która jednak w żaden sposób nie przypominała tych bocznych. Płaska, gładka i matowa powierzchnia wyraźnie pokryta była mikroskopijnymi wyładowaniami elektrycznymi, które leniwie pełzały po całym obszarze.

- Przepustka! - Głos z zewnątrz spowodował, że kierowca podskoczył. Po drugiej stronie szyby pojazdu stał inny wojskowy, tyle że w całkowicie odrębnym mundurze. Na połyskujący, czarny pancerz narzucony miał równie ciemny płaszcz. Całości dopełniały idealnie dopasowane buty oraz spodnie z materiału podobnego do tego, z którego wykonany był płaszcz.

Mężczyzna za kierownicą odkręcił okno i podał dokumenty strażnikowi. Dopiero teraz zaświtała mu myśl, że ten ubrany na czarno facet nie pojawił się znikąd - on tu cały czas był, a ten strój miał mu zapewnić niewidoczność dla wszystkich niepowołanych gości odwiedzających to miejsce. Minęła może minuta, kiedy strażnik oddał kierowcy przepustkę i zsalutował. Ten oddał salut i zerknął na jego twarz.

Szare, oczy bez wyrazu, ale z pewnym błyskiem młodzieńczego entuzjazmu. Usta i policzki zaczerwienione od lekko wiejącego tu wiatru śnieżycy. Jeden szczegół nadawał młodej twarzy tego mężczyzny powagi: długa, jasna pręga blizny ciągnąca się od środka brody, przez usta, policzek, tuż obok prawego oka. Najprawdopodobniej był to weteran z Iranu, albo rekrut z którejś najemnej jednostki. A mniejsza z tym, pomyślał kierowca. Zerknął przez przednią szybę i osłupiał. To co imitowało ścianę zniknęło bez najmniejszego szmeru. Dalej biegł tunel, który zniknął za zakrętem.

Z tyłu dobiegło, ciche, ponaglące chrząknięcie, więc żołnierz nie zastanawiając się dłużej ruszył. Dla jakiej cholery skusił się na wzięcie dodatkowej służby? No tak... Dla Anuszki. W sumie niewiele się pomylił myśląc o niej „cholera”.

Zanim wjechali do głównego hangaru, minęli jeszcze dwie kontrole przy grodziach podobnych do tej pierwszej. Każdej pilnował młody człowiek w czarnym kombinezonie i płaszczu.

Auta wjechały do głównej hali. Stało tam mnóstwo pojazdów wszelkiego rodzaju. Począwszy od zwykłych jeepów, przez pancerne transportery i samochody techniczne, po duże ciężarówki z karabinami maszynowymi na dachach. Kierowcy zdawało się nawet, że w cieniu na drugim końcu sali dostrzegł dwa czołgi.

Zaparkował z sektorze „A”, przeznaczonym dla transportów priorytetowych.

- Jesteśmy na miejscu panie generale.

- Dobrze - generał odezwał się chrapliwym głosem, ale zaraz potem dodał głośniejsze i mocniej - Idź do działu administracji, niech ci przydzielą kwaterę oraz posadę wartownika. Masz tu list polecający.

Ostłupiały kierowca wziął kopertę wysiadł z samochodu i oddalił się ku drzwiom do sekcji biur.

* * *

- Generał na pozycji! Bacznosc!

- Spoczniej. - generał wszedł na rampę przy głównym komputerze bazy. Był to mężczyzna postawny, mierzący niemal dwa metry wzrostu, o szerokich barach i prostej sylwetce, zachowanej mimo podeszłego wieku. Ubrany był w ciemnozielony mundur, skrojony według standardowych projektów. Nie obwiesił się medalami jak to robili inni dygnitarze. Wiedział, że ludzie go szanują, bo dbał o nich i zawsze brał pod swoje skrzydła. Nie potrzebował tanich, propagandowych chwytów, by mieć lojalnych żołnierzy. Zresztą jedyną oznaką, że człowiek ten jest generałem były naramienniki na których widniały znaczące symbole. Długie, siwe włosy nosił związane z tyłu głowy, a poznaczona zmarszczkami twarz miała sympatyczny wyraz. W jego oczach paliły się ognie mówiące o temperamencie jaki w nim drzemał. Mundur leżał na jego ogromnym ciele idealnie, przy udzie przypięta była kabura na pistolet, skrywająca śmiercionośny prototyp jednej ze zbrojeniowych firm. Wysokie skórzane buty dopełniały wyniosły wizerunek tego wielkiego człowieka. Większość obecnych wiedziała, że jeden z tych butów skrywa mechaniczną protezę nogi. Generał stracił ją na froncie, kiedy walczył jeszcze w Iranie jako major sił lądowych. Był akurat w sztabie kiedy wybuchła bomba podłożona przez wrogięgo agenta. Ze wszystkich obecnych przeżyły wtedy cztery osoby.

- Jak przygotowania?

- Melduję, że wszystko jest sprawne i gotowe do akcji. - Dowódca jednostki wyprężył się jak struna, ale kiedy zwierzchnik gestem dał znać, że przyjął to do wiadomości, wypuścił powietrze. - Wszystko sprawdzone i gotowe do odpalenia. Technicy czekają tylko na pan rozkaz.

Tym razem jednak generał pokręcił głową:

- Nie będziemy zaczynać kolejnej wojny. Zawołajcie wszystkich ludzi do auli.

Dowódca zasalutował i odszedł nadać meldunek przez interkom. Nie upłynęło dziesięć minut, a cała załoga bazy zebrała się w wielkim pomieszczeniu.

- Witam wszystkich! - Generał rzekł, wchodząc. - Zwołałem to zebranie, bo chcę udzielić kilku wyjaśnień. Jak wicie poleciłem wam uzbroić rakiety i przeprowadzić procedury startowe. Wbrew waszym spekulacjom nie są to ćwiczenia. Nie zamierzam też rozpętać wojny - zamilkł na chwilę, a gdy szepty ucichły, zabrał głos ponownie. - Od zaufanego agenta wywiadu dostałem informacje, że USA oraz państwa muzułmańskie zawarły sekretne porozumienie. - Przez salę przebiegł cichy pomruk. - Co najciekawsze, ich rakiety nuklearne są już wycelowane w nasz kraj oraz resztę Europy, dla przykładu: Niemcy, Polskę, Grecję, Francję, Włochy. Dwa dni temu prezydent Healtton wydał rozkaz ostrzału za pięćdziesiąt godzin. Taką informację dostałem ja i natychmiast przekazałem ją przywódcom innych europejskich państw. Traktat kijowski wciąż obowiązuje więc miałem obowiązek ostrzec sojuszników. Pewnie wszyscy pamiętają, że Stany Zjednoczone wypowiedziały Rosji wojnę ponad dwadzieścia lat temu całkowicie niesprovokowane. Był to skutek polityki i propagandy ówczesnego prezydenta Alma McKartha. Wszyscy jednak wiemy, że nikt nie odważył się użyć atomu. Mimo to na skutek walka Alaski i Kamczatki uległy takiemu spustoszeniu, że jeszcze przez kilkadziesiąt lat nikt tam nie zamieszka. Po tym wszystkim

Europa zbulwersowana postępowaniem USA zerwała pakty z nimi, a następnie podpisała z nami. - kolejna przerwa. Wszyscy zastanawiali się do czego dąży generał.

- Teraz będzie inaczej. Amerykanie uzbroili swoje rakiety w głowice nuklearne.

Wiemy, że mamy oczekiwać przy radarach, żeby dowiedzieć się jeśli rakiety polecą. Bo wciąż mam nadzieję, że rozkaz zostanie cofnięty. Jeśli jednak ostrzał się zacznie, rakiety muszą spaść na ziemię, bo skażenie lądu jest niczym w porównaniu z tym co by się działo gdyby wybuchły z powietrza. W każdym razie mamy jeszcze około pół godziny nim dowiemy się co będzie ze światem - wypuścił powietrze. - Jeśli amerykańskie i muzułmańskie odpalą swoje rakiety, rozkazuję uczynić to samo z naszymi! Cele prześlę wam za kilka minut. - Już miał machnąć ręką na „rozejść się” - Aha! Jeszcze jedno. Ta baza została zaprojektowana jako schron przeciwoatomowy. Mamy zapasy wystarczające na dziesięć lat przeżycia bez wychodzenia na powierzchnię. Mam nadzieję, że to wyjaśnia procedury jakie musieliście przejść by tu służyć. To by było na tyle. Możecie wrócić do swoich zajęć.

Podniósł się gwar. Żołnierze, technicy, obsługa, wszyscy rozmawiali o tym co usłyszeli na odprawie. Bo owszem była to odprawa, tylko taka jaką zwykł robić generał. Trochę historii i trochę energii ujęte w dobrej przemowie. Ludzie przyjęli wiadomości spokojnie. Ufali swojemu wieloletniemu zwierzchnikowi.

Toczyły się różne rozmowy. Jakaś dziewczyna z kombinezonie technika zażartowała:

- Po tych dziesięciu latach trzeba będzie zaludnić Rosję. Co ty na to Wasilij?
- Jak o mnie chodzi, to możemy zacząć już. W końcu mamy jeszcze pół godziny.
- Jaaasne...

Inni zastanawiali się nad nazwą dla wiszącej w powietrzu wojny:

- I nuklearna wojna kontynentalna - ktoś poddał pomysł.
- Myślisz, że będzie więcej? - Ktoś inny mruknął z powątpiewaniem.

Generał pokręcił głową. Co za ludzie, nikt nawet nie poddał jego słów wątpliwości.

Wszyscy traktowali to jako rzecz nieuniknioną. Jeszcze dwadzieścia pięć minut i będzie wiadomo.

Po kilku chwilach na ekranach techników wyświetliły się nazwy:

- Waszyngton.
- Nowy York.
- Chicago.
- San Francisco.
- Los Angeles.
- Kansas City.
- Boston.
- Houston.
- Atlanta.
- Pustynia Nevada.

Główny technik zatwierdził ją jednym gestem i komputery pokładowe rakiet otrzymały koordynaty celów.

Dwadzieścia minut.

Zaopatrzeniowcy rozdawali każdemu jego osobiste depozyty, by każdy miał je przy sobie w kwaterach i na stanowiskach.

Piętnaście minut.

W powietrzu dało się wyczuć napięcie, które rosło z sekundy na sekundę. Wszyscy wyczekiwali. Nikt nie miał pojęcia czego się spodziewać. Nikt nie tęsknił do rodziny, bo

generał wybrał do obsadzenia tej jednostki tylko ludzi samotnych. W sytuacji takiej jak ta zapobiegało to chaosowi, a to się liczyło - ludzie spokojni lepiej wykonywali swoje zadania.

Dziesięć minut.

Generał zaczął chodzić po platformie dowodzenia by dać upust narastającym nerwom. Kto odważył się go zagadnąć:

- Panie generale, można?

- Słucham. - Generał przystanął i spojrzął z błyskiem w oku na sierżanta, który wyrwał go z zadumy.

- Na liście naszych celów są wyłącznie miejsca za Stanów Zjednoczonych. Czy można wiedzieć co się stanie z placówkami w krajach islamu?

- Dobrze pytanie, sierżancie. - Zwierzchnik uśmiechnął się, a tym samym sprawił że młodszy wojskowy odetchnął z ulgą. - Arabowie dysponują raketami krótkiego zasięgu, więc mogą zaatakować tylko Europę. Uzgodniliśmy, że na takiej zasadzie też będzie odwet. Europa uderzy w nich.

- Dziękuję za wyjaśnienie generale - rozmówca zasalutował i oddalił się.

Pięć minut.

Wyjątkowo gęsta atmosfera panowała teraz w każdym zakątku bazy. Co chwila ktoś zerkał na zegarek. Czas włókł się niemiłosiernie.

Cztery minuty.

Niektórzy zastanawiali się co będzie z tymi na powierzchni, kiedy wybuchną bomby. Jak zmieni się świat? Czy ludzkość przetrwa? Inni bili się z myślami na temat samego użycia rakiet. Przecież to nie możliwe, żeby ludzie byli tacy głupi!

Trzy minuty.

Generał dostrzegł z oczach pobliskich żołnierzy i techników strach oraz ciekawość. Panowała pełna oczekiwania cisza, kiedy nagle ktoś krzyknął:

- A jednak! Nic się nie stało! Świętujmy!

Wszystkie oczy spojrzały na niego. Zwariował z tej niepewności?

- Chłopcze, czy zsynchronizowałeś zegarek z głównym komputerem? - Kiedy padło to pytanie młody mężczyzna spłonął rumieńcem, a wszyscy obecni wybuchli śmiechem. Mimo, że nie było to chwila odpowiednia. Śmiał się również generał. Zresztą czemu miała to być nieodpowiednia chwila? I tak nie mieli wpływu na to co się stanie za kilkadziesiąt sekund.

Dwie minuty.

Kierowca, który przywiózł generał stał gdzieś w tłumie. Odliczał czas i błogosławił w myślach dzień w którym został wybrany do tej misji. Gdzieś dalej, w tarczy naręcznego zegarka wpatrywał się młodzieniec który wcześniej pilnował pierwszej grodzi. Teraz warta była trzymana tylko przy ostatniej, bo było duże prawdopodobieństwo, że bomba wybuchnie gdzieś blisko.

Minuta.

Czas płynął wolno, ludzie w bazie milczeli i oczekiwali nieznanego. Na powierzchni toczyło się normalne, codzienne życie. Jeszcze...

Okręt Podwodny Amerykańskiej Marynarki Wojennej U.S.S. Phantom

- Sir! - Oficer łączności zasalutował przed admirałem floty. - Wstrzymanie rozkazu nie nadeszło.

- Kontynuować odliczanie i odpalać wedle gotowości! Cel - Rosja!

Po chwili dało się słyszeć ciche uderzenie. Rakieta opuściła luk.

Tajna rosyjska baza „Lena III”.

Minuta po czasie.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Nawet generał nie był zwiedziony, że jego najlepszy informator zawiódł.

Nagle radar cicho piknął. Raz... drugi... kolejny i kolejny.

- Generale... - Dowódca bazy zaczął, al. Gdy tylko zobaczył wyraz twarzy starego żołnierza, zamarł i wyprężył się jak struna.

Zwierzchnik lekko kiwnął głową.

- Gotowość?

- Tak jest!

- Odpalać!

Baza zatelepała się kiedy rakiety jedna po drugiej puszczały miejsca swojego spoczynku. Potem już tylko igła sejsmografu podskakiwała na skutek dalszych i bliższych eksplozji.

A jednak informator nie zawiódł. Zaczęło się. Coś, co większość zapamięta pod nazwą „apokalipsa”.

Epilog

Rakiety spadały na ziemię jedna za drugą. Niosły śmierć milionom ludzi. Atomowe grzyby wznosiły się ku niebu razem z chmurami pyłu. Fale uderzeniowe zmiatały wszystko co napotkały na swojej drodze. Łuny wybuchów i pożarów były widoczne na setki kilometrów. Ogniste barwy odbijały się w zburzonych morzach. Gdyby ktoś obserwował Ziemię z kosmosu, uznałby pewnie, że całą planetę stanęła z ogniu. I niewiele by się pomylił.

Gdy wybuch miał miejsce w mieście to jego część automatycznie zniknęła w wielkim słupie gazu, plazmy i płomieni. To samo działo się z mieszkańcami. Oni nie ginęli. Wyparowywali, pozostawiając na murach, które przetrwały podmuch fali, swoje cienie. Słabsze budowle przewracały się i zmieniały z gruzy pod wpływem oszalałej siły wiatru. Ci ludzie, którym nie dane było zniknąć z tego świata w pierwszym błysku, ginęli w męczarniach, poparzeniu straszliwymi temperaturami, połamani i poranieni przedmiotami lecącymi wraz ze wściekłym żywiołem. Pechowcy przeżyli. Promieniowanie, radioaktywne deszcze i chmury toksyn zabijają ich powoli i boleśnie lub zmieniają, że sami będą chcieli zakończyć swoje życie.

Podobne obrazy działy się, gdy rakieta trafiła w tereny niezamieszkane. Tam zamiast ludzi, horror przeżywały zwierzęta. Obdzierane ze skóry, spalane i kaleczone żywcem jeśli nie zginęły w pierwszej sekundzie od wybuchu. Wokół wirowały palące się drzewa, głązy i ziemia. Woda z sykiem zmieniała się o obłoki pary. Oceany na skutek wstrząsów falowały i zalewały brzegi. Statki na ich powierzchniach tonęły jak papierowe łódeczki, przewracane przez ogromne ramiona mitologicznego Posejdona.

Wszędzie, bez wyjątku panowało piekło.

Tuż przed wybuchem.

Panował zwyczajny, spokojny wieczór. Ludzie robili ostatnie zakupy, niektórzy jedli już kolacje, śmiali się, rozmawiali. W miastach o tej porze tłumy zmierzały do domów na odpoczynek. Ulicami ciągnęły się korki. W biurówkach gaszono światła po wyjściu ostatnich pracowników. Normalny zmierzch.

Kiedy na niebie pojawiły się ognie z silników raketowych, nikt nie zwrócił na nie uwagi. A bo to mało samolotów lata? Dopiero kiedy wszystkim zatrzęsa pierwsza eksplozja,

zapanował chaos. Ludzie oszaleli. Tratowali się, uciekali, szukali schronienia, choć nie wiedzieli jeszcze przed czym. Tylko pierwsze ofiary odeszły nieświadome tego co się stało. Później panował już strach i przerażenie. Ulotne, chwilowe. Do kolejnego wybuchu. Media krzychały o atakach do czasu, aż ich siedziby nie zostały zniszczone. Potem nastąpiła cisza, przerywana tylko kolejnymi wstrząsami i hukiem eksplozji.

Tam gdzie panował dzień, życie toczyło się podobnie: praca, dom, odpoczynek. Ten schemat również został złamany. Rakiety, które pojawiły się na horyzoncie zburzyły wszystko. Najpierw spokój mieszkańców, a potem budowle i życia. Zgiełk, hałas, wycie alarmów, krzyki. Płacz, nawoływania bliskich, tupot setek nóg, tłuczone szyby. Potem przeraźliwy huk i cisza. Cisza. Cisza niosąca odległe echa innych wybuchów. Koniec normalnego dnia.

Gdzieś padło słowo: „apokalipsa”.